№ 2 13 STYCZNIA 1929

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

CENA 50 GROSZY

TREŚĆ:

PRZESTROGA

Wypadki jugosłowiańskie ze zrozumiałych względów muszą wywołać w Polsce wrażenie większe, niżeli w innych państwach Europy.

Dla nas wypadki te, to nietylko kwestja ustosunkowania się naszego do zmian zachodzących w ustroju jednego z tych państw europejskich, które, podobnie jak Polska, było w obecnej swej postaci tworem wydarzeń wojennych z przed lat dziesięciu. Jest to, a przynajmniej powinien być, również i bodziec do przemyślenia naszej własnej sytuacji, która, niestety, przypomina mocno sytuację Jugosławji z przed dni dziesięciu.

Część prasy lewicowej, a przedewszystkiem „Robotnik", zajęła w stosunku do tej analogji, od pierwszych dni po zamachu królewskim w Białogrodzie, stanowisko bardzo zdecydowane i bardzo negatywne. Żadnej analogji niema. Porównywanie sytuacji w Polsce z tem, czego widownią była i jest dziś Jugosławja, jest tylko rezultatem „zakłamania się" (ulubione od pewnego czasu wyrażenie „Robotnika") pewnej części „prasy sanacyjnej". W Jugosławji nie było „kryzysu parlamentaryzmu", był tylko „kryzys narodowościowy" i ten doprowadził do zamachu stanu i do usunięcia obowiązującej konstytucji.

Jest to stanowisko wygodne. Niestety jednak zgodzić się z niem nie możemy. Wśród różnych, bowiem, sposobów rozminięcia się z prawdą jednem z najniebezpieczniejszych jest ten, kiedy ktoś siebie samego w błąd wprowadza. A to, zdaje się, ma miejsce w obecnej sytucji z pewną częścią lewicy polskiej, w szczególności zaś ze stanowiskiem „Robotnika" w stosunku do wydarzeń jugosłowiańskich.

Tłumaczenie, że wydarzenia, które doprowadziły w Jugosławji do usunięcia parlamentu i obalenia konstytucji, były wynikiem „kryzysu narodowościowego", nie zaś „kryzysu parlamentaryzmu" — to spór o to, czy chory umarł z choroby, czy też z zarażenia. Każdy kryzys ustrojowy jest zwykle związany z tem, że dana forma ustroju słabiej niżeli inna pozwala na przezwyciężenie takich czy innych trudności. Stąd też w genezie tego kryzysu zawsze znajdziemy okoliczności, które pozwolą nam stwierdzić, iż jest to kryzys „narodowościowy", „gospodarczy", „kryzys przegranej wojny", czy też — jak to widzimy w Polsce — kryzys powstały na gruncie trudności rozwiązania zagadnienia władzy w państwie.

Rzeczą zasadniczą jednak przy ocenie wypadków jugosłowiańskich pod kątem znaczenia ich jako symptomu, jest nietyle ich geneza, ile proste stwierdzenie faktu, że znowu jedno państwo w Europie doszło do wniosku, że ustrój parlamentarny nie pozwala mu na rozwiązanie trudności wypływających z wewnętrznego układu sił i że ma nadzieję, że przy innym ustroju — w danym wypadku przy absolutyzmie monarchy — trudności te łatwiej przezwyciężone zostaną.

Gdyby to był fakt oderwany — to, oczywiście, wyciąganie wniosków daleko idących byłoby być może zupełnie niewskazane. Tak jednak przecież nie jest. Z pośród dziesięciu państw Europy (poza Rosją), których liczba mieszkańców przekracza 10 miljonów, już trzy (Włochy, Hiszpanja, Jugosławja) w ciągu ostatnich kilku lat porzuciły w drodze zamachu stanu ustrój parlamentarny, czwarte zaś — Polska — żyje od trzech lat w stadjum ostrego kryzysu, z którego wyjścia, jak dotąd, nie widać w sposób zupełnie jasny i planowy.

W tych warunkach zamykanie oczów na to, co się dzieje wokoło i szukanie pociechy w błędnej djagnozie wypadków jest rzeczą jaknajbardziej szkodliwą i niewskazaną. Jest to psychologja chorego, który stara się o własnej chorobie zapomnieć, zamiast ją leczyć i zwalczać.

Trzeba jasno sobie powiedzieć. Polska jest dzisiaj w tem położeniu, że rozwój wypadków może narzucić nam sytuacje, z których parlamentaryzm polski nie znajdzie dla siebie dróg wyjścia. I ci, którzy szczerze nie pragną takiego obrotu rzeczy, powinni trzeźwo zdawać sobie sprawę z tych niebezpieczeństw i powinni zdawać sobie również sprawę z tego, co czynić trzeba, aby do takiego stanu nie dopuścić.

Bo jeśli ktoś wychodzi z założenia, że „Polska jest jedynem państwem w Europie, które nie może sobie pozwolić na żadne eksperymenty zamachowe, na żadne nowinki ustrojowe" (art. p. J. M. B. w Nr. 10 „Robotnika") dlatego, że „Polska jak żadne inne państwo europejskie jest otoczona pierścieniem sąsiadów, odnoszących się do niej wrogo lub nieprzychylnie" — to w takim razie musi zgodzić się i na inny wniosek, płynący z tych samych założeń, że Polska nie może pozwolić sobie na to, by w niej Sejm, niezdolny do opanowania sytuacji, bo niezdolny do wyłonienia trwałej władzy, miał ponosić wyłączną odpowiedzialność za losy państwa.

Z naszych warunków geograficznych płyną pewne nakazy, z których nie można brać tego tylko, co w pewnym momencie jest dogodne. Trzeba szukać szczerze i odważnie dróg wyjścia, któreby pozwoliły na utrzymanie w Polsce ustroju demokratycznego, przy równoczesnem zapewnieniu państwu warunków istotnej siły i zdolności do opanowania tych niebezpieczeństw, które stoją przed nami nietylko w momentach jakichś zamachów stanu i przemian ustrojowych, ale które są jednym z nieodłącznych warunków naszej egzystencji państwowej.

I jeśli ostatecznym wnioskiem z oceny naszej wewnętrznej sytuacji politycznej w związku z wydarzeniami jugosłowiańskiemi mają być słowa Marszałka Daszyńskiego z gwiazdkowego numeru „Naprzodu", że **„Praca zmierzająca do wytworzenia normalnych stosunków między rządem a parlamentem na podstawie rozumnego wykonywania praw i obowiązków obu, jest dzisiaj jedną z najważniejszych dla ludzi myślących w Polsce, bez względu na ich programy partyjne"** — to my się z takim wnioskiem i z taką definicją zgodzimy. Z tem jednak zastrzeżeniem, aby definicja ta obowiązywała istotnie i aby wyciągnięte z niej były wszelkie konsekwencje.

Lecz równocześnie nie możemy ukryć pewnej obawy, że w praktycznej działalności parlamentarnej ta definicja zlekceważona zostanie, tak jak zostało zlekceważone inne ujęcie tej samej myśli, które przecież nie mniej zasługiwało na rozważenie wewnątrz stronnictw, stojących na gruncie szukania dróg do ocalenia parlamentaryzmu w Polsce.

Ujęcie to pozwolimy sobie przypomnieć. Brzmiało ono jak następuje:

> **„Życzę Panom, byście z najlepszą wolą, liczącą się z realnemi potrzebami życia, szukali rozwiązania wielkiego zagadnienia harmonijnego współdziałania władz Państwa i to zarówno przez położenie nowych podstaw prawnych w tej dziedzinie, jak i przez zdrowe obyczaje codziennego życia. Wreszcie życzę Panom w Waszej pracy owocności, którą osiągnąć można, jak w każdej zresztą ludzkiej działalności, tylko wtedy, gdy wysiłki swoje i uwagę kieruje się na rzeczy istotne".**

Słowa te podpisane były przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Mówił je z trybuny sejmowej ówczesny Prezes Rady Ministrów, Marszałek Piłsudski. Czy jednak naprawdę stały się one busolą prac obecnego Sejmu? Czy Sejm ten skorzystał z rady, by „wysiłki swoje i uwagę kierował na rzeczy istotne?" Niestety, trzebaby było mieć wiele optymizmu w ocenie rzeczywistości, by na pytanie to odpowiedzieć twierdząco. To też i w stosunku do realizacji zasad, sformułowanych w N-rze gwiazdkowym „Naprzodu" przez Marszałka Daszyńskiego, nie można mieć, niestety, zbyt wiele złudzeń.

A szkoda, bo czas nagli, bo wytwarzają się warunki i nastroje, których opanowanie może później być zadaniem nad siły. Zarówno Państwo polskie, jak też parlamentaryzm polski mają przed sobą dość dużo trudności istotnych, to też odpowiedzialne czynniki Sejmu winny mieć poczucie, że nie jest rzeczą właściwą zwracania całej uwagi na rozgrywanie drobnych i mało istotnych posunięć, przy równoczesnem zaniedbywaniu podstawowych elementów, decydujących o przyszłości naszego ustroju, więcej — o warunkach rozwoju naszego państwa. I tutaj poważny stosunek do zaleceń, zawartych już we wstępnem przemówieniu Marszałka Piłsudskiego na dzień otwarcia Sejmu — jest rzeczą o decydującej doniosłości.

Jest to istotnie praca ciężka, lecz — jak brzmią dalsze słowa Marszałka Daszyńskiego w cytowanym przez nas za „Robotnikiem" artykule „Naprzodu" — **„Jeżeli się tej ciężkiej pracy nie dokona, muszą przyjść kryzysy państwowe, a z niemi społeczne. Jeszcze czas, jeszcze można wiele zrobić, pod warunkiem, że się zechce robić to, co jest koniecznem".**

Jeżeli się zechce... Oto jest podstawowy warunek, uzależniający od siebie tak wiele. Lecz, aby zechcieć, trzeba mieć dobrą wolę, trzeba mieć poczucie odpowiedzialności i oczy jasno na rzeczywistość otwarte.

Bolesław Srocki

Z ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

PRACA PAŃSTWOWO-TWÓRCZA A ORGANIZACJE POLITYCZNE

Politykę państwową na terenie Ziemi Czerwieńskiej może prowadzić tylko obóz politycznie polski, obóz Rewolucji majowej, nie szukając sojuszów z partjami politycznemi, istniejącemi w społeczeństwie ukraińskiem.

W jednym z numerów „*Przełomu*" w artykule p. t. „Lwów i Ziemia Czerwieńska" przedstawiliśmy główne linje programu pracy politycznej, który w ostatecznej konkluzji polega na dążeniu do całkowania ludności tego obszaru w ramach Państwa, bez zamachu na jej odrębności etniczne, a zatem do powrotu do najlepszych tradycyj dawnej Rzeczypospolitej. Jest to praca obliczona na dłuższą metę i na systematyczny, świadomy wysiłek. Trudności do pokonania na tej drodze są olbrzymie. Nietylko uprzedzenia nacjonalistyczne utrudniają kooperację ludności polskiej z mniejszościami narodowemi. Sytuacja ogólna na Wschodzie Europy nie jest bez wpływu na nastroje mieszkańców Ziemi Czerwieńskiej. Separatystyczne obozy ukraińskie dzielą się na dwie kategorje: jedne działają w oparciu o Sowiety, drugie w Berlinie szukają inspiracji i poparcia. Z drugiej strony możliwość wojny polsko-sowieckiej w bliższej lub dalszej przyszłości, byłaby największym bodźcem dla powstania wśród Ukraińców prądu polonofilskiego, uprawiającego politykę Petlury, polegającą na opieraniu przyszłości Narodu ukraińskiego o Państwo polskie, a zatem szanującego integralność granic polskich, najlepszą gwarancję potęgi naszego Państwa. Utrudnia rozwój takiego ruchu polityka pacyfistyczna, jaką prowadzi Państwo polskie — bo musi taką prowadzić i nie chce prowadzić innej — a która jest — bo musi być — polityką uszanowania traktatu ryskiego (w traktacie tym Ukraina sowiecka, a zatem Ukraina podbita przez Rosję i przez nią rządzona, jest jednym z kontrahentów, sankcjonuje on zatem obecny stan rzeczy na Ukrainie naddnieprzańskiej, zwalczany przez patrjotów ukraińskich bez względu na ich *credo* polityczne i społeczne).

W samej rzeczy dawno za nami zostały czasy, kiedy we Lwowie, dopiero co skrwawionym, wychodził już „*Ridnyj Kraj*", organ ś. p. Sydora Twerdochliba uprawiający politykę, nazwaną przez nas — polityką Petlury. Wszelkie próby tworzenia obozów, firmujących się jako „ukraińskie", a jednak zwalczających separatyzm ukraiński, zawodziły; ostatni z tych obozów t. zw. „*Uns*" *(Ukraińskyj Narodnyj Sojuz)* został również zlikwidowany. Do działaczy, pracujących w tych obozach, Ukraińcy przyczepiali stale obelżywą nazwę „*chruniów*", określając ich jako elementy nisko stojące pod względem etycznym i pracujące bez pobudek ideowych. W zarzutach tych było wiele uzasadnienia; jeżeli nie można ich stosować do wszystkich ludzi z obozów ugodowych, to w każdym razie są one słuszne w odniesieniu do ich części. Ruch ideowy, czczący pamięć Petlury i wyznający jego orjentację, na terenie Ziemi Czerwieńskiej dzisiaj niemal nie istnieje.

Zadajmy sobie pytanie, czy w organizacjach separatystycznych nie istnieją czynniki, z któremi obóz polski, wyznający poglądy, przedstawione w poprzednim artykule, mógłby nawiązać współpracę: nie współpracę polityczną, co prawda, niemożliwą ze względu na zasadniczą różnicę w stosunku do Państwa, ale przynajmniej współpracę rzeczową w kwestjach, w których bezsprzecznie możnaby znaleźć wspólny język, t. j. w kwestjach regjonalnych. Na pytanie to trzeba odpowiedzieć odmownie. Wprawdzie największa partja ukraińska *Undo*, reprezentuje dziś program pracy organicznej, będący programem naszej dawnej narodowej demokracji, zastosowanym dla ruchu ukraińskiego bez żadnym — niemal — modyfikacyj, — a wiemy z naszych doświadczeń, że program taki w swej istocie *apaństwowy* nie wytwarzał nieprzezwyciężonego wstrętu do postawy lojalnej wobec obcych państwowości. Ale w warunkach naszej rzeczywistości politycznej podłoże takie do współpracy jest niewystarczające, Państwo nasze nie jest bowiem i nie może być Państwem narodowościowem takiego typu, jak dawna monarchja habsburska; musi ono, aby być silne, dążyć do stania się Państwem politycznie zwartem, jak republika francuska. Przytem *Undo*, nie solidaryzując się z terorystyczną działalnością konspiracyj antypaństwowych, będących agenturami zagranicy (szef U. O. W. pułk. Konowalec prowadzi tę akcję z Berlina), nie ma jednak odwagi, ani też nawet nie pragnie przeciwstawić się skutecznie tej akcji, znajdującej podatny grunt przedewszystkiem wśród młodzieży szkół średnich. Istnieją wprawdzie w *Undo* politycy, którzyby chętnie prowadzili ugodę z Państwem polskiem przy eliminacji kwestyj zasadniczych (t. j. bez odwoływania znanej deklaracji Lewickiego), wzorem ks. Hlinki na Słowaczyźnie, a ongiś także Radicza w Jugosławji. W czasie wyborów do ciał samorządowych w r. 1927 na wielu terenach miejscowi Undowcy brali udział w „bloku trzech narodowości", przystępując tem samem do współpracy ze społeczeństwem polskiem na gruncie samorządu, gdzie bez kwestji możnaby znaleźć wspólny język. Ale Undo jest par excellence partyjno-wyborczą formacją; rząd Rewolucji majowej zajmujący stanowisko „*non possumus*" wobec uroszczeń partyjnictwa polskiego, tem bardziej nie może czynić koncesyj partyjnictwu mniejszościowemu. *Undo* w obecnych warunkach może chyba tylko współdziałać z najbardziej warcholskiemi czynnikami opozycji polskiej w walce z „obecnym systemem rządzenia", ale ze współdziałania takiego nie może wyniknąć żaden pożytek dla konsolidacji Państwa.

Istniejące poza ruchem narodowym ukraińskim grupy „ruskie" (Starorusini) reprezentują zbyt słaby czynnik, aby na nim można było oprzeć się w polityce integracji państwowej. I na nich ciąży też fatalność, każąca wszystkim partjom politycznym w Polsce skręcać na bezdroża. W czasie wyborów do Sejmu organizacja „ruska", nie dążąca do rusyfikacji społeczeństwa ukraińskiego, a raczej chętnie nawiązująca do tradycji dawnej Rzplitej, weszła w pakt z istinno-russką, moskiewską organizacją mniejszościową, prowadzoną przez p. Serebriannikowa i otwarła tem samem drogę do Ziemi Czerwieńskiej czynnikowi, którego rozwój

jest tutaj najmniej pożądany z punktu widzenia interesu Państwa. Niemożność przeprowadzenia ścisłej linji demarkacyjnej między rutenizmem Starorusinów czystej wody, a rosyjskością moskalofilów, albo zgoła Rosjan, zamieszkałych po miastach Wołynia i Polesia, zmusza nas do bardzo krytycznego stnaowiska wobec Starorusinów, dopóki przynajmniej całkowicie nie wyzwolą się z nastrojów moskiewskich.

Politykę państwową na terenie Ziemi Czerwieńskiej może więc prowadzić tylko obóz politycznie polski, obóz Rewolucji majowej, nie szukając sojuszów z partjami politycznemi istniejącemi w społeczeństwie ukraińskiem (powiedzmy może ze względu na istnienie ruchu staroruskiego *sensu largiori*—ruskiem). Wobec ludności ukraińskiej obóz ten powinien prowadzić politykę wychowawczą, obliczoną na dłuższą metę, a zmierzającą do wytworzenia ruchu ideowego, stojącego na gruncie Państwa polskiego. Nie chcemy przesądzać, o ile celowem i skutecznem może być szukanie doraźnych korzyści, przez tworzenie partyj ukraińskich ugodowych typu *„Uns'a"*, albo przez pozyskiwanie pewnych elementów ukraińskich koncesjami gospodarczemi *). Twierdzimy jednakże, że nie prowadzi to w żaden sposób do rozwiązania kwestji ukraińskiej.

Obóz Rewolucji majowej *powinien organizować w swoich ramach ludność ukraińską*, ale czynić to *na gruncie programu ideowego, a nie oportunistyczno-wyborczego. Programem tym może być tylko ogólno-polski program Rewolucji majowej, wzbogacony przez specjalny dla Ziemi Czerwieńskiej program regjonalny.*

Aby tę akcję wychowawczą przeprowadzić (a dodajmy, że do tego nie wystarczy przeoranie psychiki ludności ukraińskiej, bo *tego przeorania wymaga także psychika miejscowych czynników polskich)*, obóz Rewolucji majowej na terenie Ziemi Czerwieńskiej szczególnie obowiązany jest bronić *czystości swej ideologji*. Jest to niezmiernie trudne do pogodzenia z oczywistą koniecznością skupiania jak najszerszych mas pod swemi sztandarami, a w szczególności do objęcia swą organizacją całej ludności etnicznie polskiej, której konsolidacja jest niezbędnym warunkiem przeprowadzenia programu państwowego. Nie chcemy więc, aby obóz ten był tylko obozem „czystych", świadomie zacieśniającym swoje szeregi i gardzącym resztą społeczeństwa. Chcemy natomiast, aby *działalność swą oparł na granitowych fundamentach ideologji państwowo i narodowo-rewolucyjnej*, aby uwydatnił to w swych formach organizacyjnych, Muszą one być na tyle elastyczne,aby gwarantowały sprawność działania, ale przytem *wyraźnie odmienne od form partyjnych, nie dających się pogodzić z treścią programu państwowego.* Przytem Państwo potrzebuje na tym terenie dla wykonania programu państwowego obozu niezależnego, posiadającego wewnętrzną siłę, niezbędną dla normalnego współdziałania z Rządem. Kolej tu na jeszcze jedno twierdzenie: *tylko niezawisła siła polityczna może przeprowadzić na terenie Ziemi Czerwieńskiej konsolidację na gruncie programu państwowego, a nie organizacja wojewodzińsko-starościńska, uzależniona od administracji i nie reprezentująca samoistnej wartości.*

Piszemy te słowa wobec błędnej, naszem zdaniem, próby konserwowania formacji wyborczej, jaka istniała przed dn. 4-go marca, a to przez stworzenie Organizacji Bezpartyjnego Bloku (a zatem blok, czy organizacja? bo możliwe jest tylko albo jedno, albo drugie), która miała zlikwidować wszystkie inne organizacje polityczne obozu Rewolucji majowej, nie na gruncie wspólnego programu, ale bez programu, a obciążonej silnie tym balastem, jaki każda partja przyjmuje na siebie w czasie kampanji wyborczej. Dziś B. B. z tej błędnej drogi szczęśliwie zawrócił, wracając do form organizacyjnych, jakie posiada w całej Polsce, a z naszego punktu właściwych i świadomie przez nas przyjętych. Błąd pierwiastkowy, renesans w ramach B. B. metod organizacyjnych narodowej demokracji opóźnił postępy programu państwowego na terenie Ziemi Czerwieńskiej. Dzisiaj czas już wystąpić z tym programem i zorganizować obóz państwowo-twórczy w sposób, umożliwiający jego realizację. Wyrażamy też nadzieję, że komitet regjonalny B. B. na terenie Ziemi Czerwieńskiej stanie w całej pełni na wysokości zadania i rozwiąże je, opierając się zarówno na stworzonej przez siebie formacji, jak i na innych formacjach obozu Rewolucji majowej zarówno ideowo-politycznych, *jak i przedewszystkiem społecznych.* Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast, które wobec B. B. ustosunkowywało się najzupełniej lojalnie nawet w fazie początkowego błędu, niewątpliwie stanie pierwsze w pracy politycznej do dyspozycji kierownictwa Bloku. Pozostają poza nami nastroje z okresu kampanji wyborczej, kiedy nie pora pracować na dłuższą metę w formach pozapartyjnych. Spokojnie przechodzimy do dalszego, owocniejszego etapu w organizowaniu pracy państwowej.

Krzewski

*) *Uwaga Redakcji. Te dwie formy działania należałoby naszem zdaniem rozgraniczyć bardziej, niż czyni to Autor artykułu, którego wywody podzielamy poza tem w zupełności. Sztuczne tworzenie partyj „ugodowych" wydaje nam się całkowicie nie wskazane i prowadzące wręcz do rezultatów sprzecznych z założeniami. Natomiast praca na polu gospodarczem — zwłaszcza prowadzona szczerze i rozumnie, t. j. nie celem uzyskania doraźnych korzyści lecz w zrozumieniu potrzeb ludności — może wydać na dalszą metę dobre i poważne, choć fragmentaryczne tylko wyniki.*

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

NIEPOROZUMIENIE CZY BŁĄD?

Klub Ukraiński w sejmie zgłosił wniosek o oficjalne, urzędowe przyjęcie nomenklatury „ukraiński" *wszędzie tam, gdzie chodzi o nazwę narodową ludności ukraińskiej, nazywanej dotychczas rozmaicie, oficjalnie przeważnie* „ruską" *lub zgoła dziwacznie* „rusińską".

Wniosek ten dał asumpt czternastu instytucjom i organizacjom społecznym r u s k i m, *działającym na terenie Małopolski Wschodniej, do ogłoszenia protestu przeciwko nazwie: „ukraiński".*

Te dwa, sprzeczne ze sobą, stanowiska naszych współobywateli południowo - wschodnich wywołały z kolei artykuł w s t ę p n y *lwowskiego* „Słowa Polskiego", *w którym w nader energiczny sposób uznano protest organizacyj „ruskich" za słuszny; przyjęcie nomenklatury „ukraiński" przez niektórych uczonych, instytucje społeczne* (Instytut Badań Spraw Narodowościowych) *i urzędy państwowe, nazwane zostało uleganiem* „sugestji fałszu" *i* „szantażu historycznego" *oraz* „bezmyślnem narzuca-

niem sobie szkodliwej (!) i niezgodnej z historyczną prawdą nazwy".

Trudno zrozumieć, co może być powodem, aby w poważnem piśmie, jakiem jest „Słowo Polskie", *we wstępnym artykule redakcyjnym użyto tak mocnych, conajmniej niezupełnie wersalskich określeń dla scharakteryzowania tej czy innej, w każdym razie spornej — terminologji.*

Nie chcę w niniejszej nontatce szerzej poruszać kwestji, jaka nomenklatura jest słuszniejszą: „ukraiński" *czy* „ruski". *Ciekawych tego tematu odsyłam do świetnego artykułu* p. Leona Wasilewskiego w „Sprawach Narodowościowych" *(Nr. 4, R. I, str. 388—392), gdzie ta kwestja została rozstrzygnięta z wielkiem znawstwem,* sine ira et studio. *Natomiast sprawę tę pragnę omówić z punktu widzenia nawskroś politycznego.*

Przedewszystkiem sprawa założenia, na którem „Słowo Polskie" *opiera swoje twierdzenie. Stan faktyczny jest taki:* społeczeństwo ukraińskie *poprzez swój klub (w danym wypadku klub wyraża bez żadnej wątpliwości postulat* całego *społeczeństwa* ukraińskiego), *domaga się dla siebie nazwy „ukraiński"; natomiast przeciwko tej nazwie protestuje* społeczeństwo ruskie *poprzez deklarację 14 organizacyj ruskich, przyczem protestuje przeciwko nazywaniu go (to jest społeczeństwa ruskiego) tą nomenklaturą. Jakie stąd mogą wyniknąć wnioski?*

Mojem zdaniem tylko jeden, że należy uszanować wolę obu tych społeczeństw. Jak natomiast można z tego wyciągnąć wniosek inny, że nazwa „ukraiński" jest niewłaściwa, szkodliwa, fałszywa i t. p., a jedynie słuszną, którą należy stosować zarówno wobec społeczeństwa ukraińskiego, jak i ruskiego, jest „ruski" — trudno doprawdy zrozumieć.

Jest rzeczą bowiem powszechnie wiadomą i bezsporną, że nasze kresy południowo - wschodnie są zamieszkałe przez Ukraińców oraz ludność, która sama siebie zwie ruską *(nie ukraińską i nie rosyjską, poczuwającą się jednak do* ruskiej *wspólnoty plemiennej z Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami). Ukraińcy poczuwają się do łączności z narodem ukraińskim, pozostali używają wprawdzie narzecza wschodnio-galicyjskiego języka ukraińskiego, ale w świadomości swej poczuwają się do odrębności od narodu ukraińskiego, a do łączności, choć niewyraźnie jeszcze zdeklarowanej, do narodu rosyjskiego. Ten fakt znajduje wyraz w przejawach życia kulturalnego, społecznego i politycznego ludności ruskiej; za jej odpowiednik polityczny uznać należy* Halicko - Ruską Narodną Organizację, *działającą w ścisłym kontakcie z ogólno-rosyjską organizacją, zwaną* Russkim *(rosyjskim)* Narodnym Objednanjem (R. N. O.).*Jednym z przejawów tej odrębności narodowościowej jest wspomniany protest 14 organizacyj ruskich przeciwko nazwie „ukraiński".*

Tyle się da powiedzieć o założeniu, przyjętem za podstawę do dyskusji przez „Słowo Polskie". *Wynika z niego jasno, że założeniem dla twierdzeń* „Słowa Polskiego" *w każdym razie być nie może, raczej przeciwnie uzasadnia konieczność wyraźnego odróżnienia dwóch nazw „ukraiński" i „ruski". Pozostałaby tylko wątpliwość co do tego, czy „ruski" może być zastąpiony przez „rosyjski" lub naodwrót, czy też obie te nazwy winny mieć jednakowe prawo obywatelstwa.*

Pozostaje natomiast druga sprawa: czy dla określenia narodu ukraińskiego należy używać nazwy „ruski" czy „ukraiński". Względy ściśle terminologiczne, jak wykazałem powyżej, przemawiają w sposób decydujący za używaniem nomenklatury „ukraiński". Tego również damaga się społeczeństwo ukraińskie. Już dwa te względy wystarczyć powinny, aby przyjąć tę nomenklaturę. Czy istnieją jednak jakieś względy polityczne, któreby przemawiały przeciwko tej terminologji?

Wydaje mi się, że już a priori *stwierdzić można, że istnieć nie mogą. Jeżeli jednak mają być brane pod uwagę, to tylko jako argument za nazwą „ukraiński". Naród polski i państwo polskie w dobrze zrozumianym własnym interesie musi z zadowoleniem stwierdzić, że jednolity, wrogi Polsce i polskości kolos rosyjski rozpada się, że z masy, jaka go stanowiła, wyodrębniają się narody rosyjski, białoruski, ukraiński. Nie wolno Polsce zgóry przesądzać, że wszystkie te trzy narody będą wrogie wobec niej tak, jak nim był naród rosyjski. Przeciwnie, musimy budować naszą przyszłość w stosunkach międzynarodowych na tem, że narody białoruski i ukraiński, złączone wspólnem, wielkorosyjskiem niebezpieczeństwem i wspólną państwową przeszłością historyczną z narodem polskim, wspólny los dzielić będą w przyszłej historji w myśl najwznioślejszych, najmądrzejszych i najpiękniejszych tradycyj dawnych dziejów Rzeczypospolitej.*

St. J. Paprocki

BILANS GOSPODARCZY ROKU 1928

Oceniać wyniki roku 1928 z punktu widzenia sytuacji, jaką on nam pozostawił, byłoby dlań niesprawiedliwością, byłoby przeniesieniem na jego ciężar tych szkód i strat, jakich przyczyniła nam wojna i inflacja, a nawet i przedwojenny okres niewoli. Jeśli stan gospodarczy Polski jest jeszcze zły, jeśli jesteśmy jeszcze bardzo biedni, jeśli pod względem produkcji, spożycia, majątku i dochodu stoimy jeszcze daleko poza innemi państwami, to jest winą wyżej wskazanych okresów, natomiast rok 1928 stanowił wielki krok naprzód na drodze rozwoju gospodarczego, na drodze likwidacji dawnych szkód i strat. Jeśli tak spojrzymy na rok 1928, jeśli nie będziemy go oceniać według bilansu zamknięcia, ale według rachunku zysków i strat — to stwierdzić musimy rezultaty imponujące. Dynamika życia gospodarczego Polski w roku 1928 była jeszcze większa niż w roku 1927 i wyraża się w liczbach niezwykle wysokich

Tu mogłaby powstać obawa, czy tak wielki i nagły rozmach, naogół w życiu gospodarczem niepożądany, nie może stać się przyczyną nowego kryzysu, który zniszczy wielkie sukcesy gospodarcze, osiągnięte po przełomie majowym. Tak mogłoby być, gdyby imponujący postęp dotyczył niektórych tylko dziedzin, nie znajdując odpowiednika i podstawy w rozwoju innych dziedzin, gdyby więc był sztuczny; tak mogłoby być, gdyby on zjawił się nagle pod wpływem chwilowych może przyczyn specjalnych. Tak jednak nie jest. Postęp roku 1928 jest dalszym ewolucyjnym ciągiem rozwoju gospodarczego, jaki zaczął się w połowie 1926 r., z chwilą zrównoważenia budżetu państwowego i ustabili-

zowania waluty; postęp ten ogarnął wszystkie najważniejsze dziedziny, nie zwichnął równowagi gospodarczej, podniós ogólny poziom gospodarczy Polski. Jeśli w roku 1927 mogły działać — obok podniet naturalnych, trwałych — w drobnym stopniu również podniety sztuczne lub chwilowe, jeśli rozmach zaczął przybierać w niektórych momentach zbyt wyścigowe tempo, jeśli takie zjawiska można było stwierdzić jeszcze w I połowie roku 1928 — to w II połowie nastąpiła likwidacja tych zjawisk, która wobec zasadniczo zdrowego charakteru całego rozwoju gospodarczego spowodowała tylko lekkie ukrócenie konjunktury w końcu roku 1928, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przemieni się w głębszą secesję czy kryzys i będzie bardzo krótkotrwałe.

Niewątpliwie, lekko zwyżkowy ruch cen w roku 1927, w związku z dostosowywaniem się cen do poziomu światowego, był pewną sztuczną podnietą dla zwiększenia tempa rozwoju produkcji. Niewątpliwie, ogromny wzrost konsumcji, rozpoczęty w połowie 1926 r., miał w pewnej mierze cechy chwilowej reakcji po uprzednim przeszło rocznym okresie wybitnego skurczenia spożycia. Niewątpliwie, inwestowanie na dużą skalę z bieżących dochodów i zysków — kosztem kapitałów obrotowych i konsumcji, przepompowywanie bardzo znacznych kwot z kapitałów płynnych — przez daniny oraz fundusze oszczędności przymusowej — do kapitałów stałych, inwestowanie niewspółmierne ze środkami finansowemi oraz niedostosowane do zahamowania od połowy r. 1928 dopływu kredytów długoterminowych z zagranicy, nadmierne kredytowanie, zwłaszcza na cele inwestycyj, w stosunku do rzeczywistych źródeł kredytowych, o charakterze głównie lokat krótkoterminowych - wszystko to doprowadziło, przy jednoczesnych tarciach w zbycie, powodujących przedłużanie się terminów wekslowych oraz sprzedaż na szeroką skalę na raty — do wybitnego zaostrzenia się w r. 1928, a zwłaszcza w II półroczu, ciasnoty na rynku pieniężnym, do zamrożenia kapitałów, do zmniejszenia się płynności gospodarstwa narodowego. Lecz czynniki powyższe — czynniki sztuczne i chwilowe, lecz błędy powyższe — miały tylko uboczne znaczenie w opartym na zdrowych przesłankach rozwoju gospodarczym Polski w roku 1928 — rozwoju strukturalnym i konjunkturalnym. Wypływające z nich skutki ujemne spowodowały tylko pewne konieczne zahamowanie w końcu roku 1928 inwestycyj oraz przytłumienie działalności kredytowej. Konieczne upłynnienie gospodarstwa narodowego najlepiej mogłoby dokonać się drogą większego dopływu długoterminowych kredytów z zagranicy, lecz da się dokonać i bez tego z chwilą, gdy rozpocznie się na większą skalę zbyt płodów rolnych, gdy zaczną wracać kredyty i wzmoże się ponownie dobrowolna kapitalizacja pieniężna.

* * *

Podstawą rozwoju gospodarczego w roku 1928 był, podobnie jak w roku poprzednim, zrównoważony, a właściwie aktywny budżet państwa i trwale ustabilizowana waluta.

Od dłuższego czasu dający poważne nadwyżki dochodów budżet państwowy doprowadził do nagromadzenia się poważnych rezerw. Aby uniknąć ewentualnego deflacyjnego działania tych rezerw przeznaczone zostało z nich 88 miljn. zł na specjalne inwestycje (do końca listopada r. 1928 wydatkowano 38 miljn. zł) oraz 75 miljn. zł na zakup papierów wartościowych. Te rozchody z dawnych rezerw zostały skompensowane nowemi nadwyżkami. Mianowicie, w ciągu 11 miesięcy r. 1928 dochody przewyższyły wydatki o 152 miljn. zł. Nadwyżki budżetowe są osiągane mimo wypłacania dodatku urzędnikom i emerytom w wys. rocznej 145 miljn., kórego w ogólnej sumie wydatków budżet na rok 1928/29 nie uwzględniał. Ale dochody za okres kwiecień—listopad r. 1928, t. j. za 2/3 roku budżetowego 1928/29, wynosiły już prawie 3/4 całorocznego budżetu, więc można było pokryć z nadwyżki zwiększone wydatki. Ogromny wzrost dochodów w roku 1928 dotyczy przedewszystkiem wpływów z danin; nie wypłynął on z podwyższenia stawek podatkowych, ale z rozszerzenia podstaw obliczania podatków i opłat, a więc ze wzrostu dochodu społecznego i konsumcji. Daniny łącznie z monopolami dały w ciągu roku 1928 2.633 miljn. zł dochodu, gdy w ciągu roku 1927 tylko 2.117 miljn. zł.

Waluta polska, ustabilizowana faktycznie od r. 1926, w końcu r. 1927 została ustabilizowana prawnie i zyskała bardzo poważne pokrycie kruszcowo - walutowe. Rezerwy kruszców i walut zagranicznych, stanowiące to pokrycie, w roku 1928 początkowo zmniejszały się w związku z trwającym od dłuższego czasu ujemnym bilansem handlowym. Saldo ujemne tego bilansu wyniosło za 11 miesięcy 1928 r. 825 miljn. zł. Dopóki napływały kredyty długoterminowe, one przedewszystkiem kryły ten deficyt. Gdy dopływ ich jednak ustał, na ten cel szły wyłącznie kredyty krótkoterminowe oraz w drobnej części— rezerwy Banku Polskiego. I dlatego w ciągu 3 kwartałów r. 1928 rezerwy kruszcowo - walutowe Banku Polskiego obniżyły się z 1.207 miljn. zł do 1.069 miljn. zł Ale w końcu roku wzmógł się dopływ kredytów zagranicznych (krótkoterminowych), w związku częściowo z przejściem Banku Polskiego od polityki kredytowej bardzo liberalnej do polityki wstrzemięźliwej — i rezerwy wykazały wzrost do 1.149 miljn. zł. A więc w ciągu roku cały spadek rezerw wyniósł 58 miljn. zł, t. j. niecałe 5%. Rezerwy wynoszą 1.149 miljn., gdy obieg banknotów 1.295 miljn. (wzrósł w ciągu roku o 292 miljn. zł), a obieg łącznie z natychmiast płatnemi zobowiązaniami Banku Polskiego — 1.819 miljn. zł, a więc pokrycie procentowe wynosiło w końcu roku 1928 63%, gdy statut wymaga 40%.

Wzrost dochodu społecznego, który przyczynił się do zwiększenia dochodów państwa, był bodźcem silnego tempa rozwoju dobrowolnej kapitalizacji pieniężnej. Zauważyć jednak należy, że gdy w ciągu I półrocza r. 1928 wkłady w instytucjach kredytowych wzrosły z 1.905 do 2.442 miljn. zł, to w III kwartale podniosły się zaledwie do 2.450 miljn. zł. Przyczyną takiego stanu rzeczy było silne zwiększenie się w tym czasie ciasnoty na rynku pieniężnym i związany z tem poważny spadek sald na rachunkach bieżących, gdy wkłady terminowe i oszczędnościowe zwiększały się w dalszym ciągu; zwłaszcza ciężkie było ultimo września. W IV kwartale r. 1928 również nie było wzrostu wkładów.

W przeciwieństwie do pewnego zahamowania kapitalizacji pieniężnej w III kwartale r. 1928, kredyty wzrastały do końca września w jednakowem bardzo silnem tempie i dopiero w ostatnim kwartale roku doznały skurczenia. Np. pożyczek hipotecznych w listach zastawnych wydano w I kwartale r. 1928 na sumę 101 miljn. zł, w II kwar-

tale — 85 miljn. zł, w III kwartale — 79 miljn. zł; kredyty krótkoterminowe wzrosły w I kwartale o 239 miljn. zł, II kwartale — 259 miljn. zł i w III kwartale — 245 miljn. zł. Gdy podsumujemy te kwoty, to zorjentujemy się w rozmiarach imponującego wzrostu kredytów w r. 1928: w ciągu 3 kwartałów r. 1928 samych pożyczek hipotecznych emisyjnych wydano za 265 miljn. zł, gdy w całym r. 1927 za 214 miljn., kredyty zaś krótkoterminowe (prócz kredytów kas oszczędnościowych i spółdzielń) wzrosły z 1.949 do 2.692 miljn. zł, czyli o circa 38%.

Dopływ kredytów zagranicznych długoterminowych rozpoczął się po pożyczce stabilizacyjnej, ale osiągnął rozmiary mniejsze od spodziewanych, przytem w związku ze zmianą sytuacji na zagranicznych rynkach dopływ ten ustał prawie zupełnie od połowy r. 1928. Natomiast stale trwał, a w końcu roku nawet wzmógł się dopływ kredytów krótkoterminowych względnie kilkoletnich — o charakterze kredytów towarowych, bankowych i finansowych dla przemysłu.

Mimo wybitnego wzrostu kredytów zapotrzebowanie okazało się znacznie wyższe i brak kredytów oraz gotówki dał się odczuć w r. 1928 ze zwiększoną siłą. Odbiło się to, oczywiście, na wysokości prywatnej stopy procentowej. Nowe emisje kapitałów mogły się odbywać tylko w ograniczonych rozmiarach wobec bardzo szczupłego rynku lokacyjnego.

Lecz mimo ciężkiej sytuacji na rynku kredytowym i pieniężnym, a częściowo w związku z nią, rozwój produkcji i konsumpcji odbywał się w r. 1928 w imponującem tempie. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych, która na początku listopada r. 1927 wynosiła 115.700, na początku listopada r. 1928 stanowiła tylko 79.700 (w tem blisko połowa sił niewykwalifikowanych). Liczba zatrudnionych robotników w górnictwie, hutnictwie, większych zakładach przemysłu przetwórczego (liczących ponad 20 robotników), wytwórniach państwowych i przedsiębiorstwach użyteczności publicznej wynosiła w październiku r. 1927 808 tysięcy, a w październiku r. 1928 900 tysięcy. Liczba przepracowanych robotniko-godzin w przemyśle przetwórczym wynosiła w październiku r. 1927 22.600, a w październiku r. 1928 25.300. Wydobycie węgla w październiku r. 1928 osiągnęło rekordowy od czasu strajku robotników angielskich poziom, wynosiło bowiem 3.848 tysięcy tonn wobec 3.418 tys. t. w październiku r. 1927. Stali wytworzono w okresie pierwszych 10 miesięcy r. 1928 1.179 tys. tonn, gdy w tym samym czasie r. 1927 1.041 tys. t. To są może najbardziej charakterystyczne wskaźniki rozwoju produkcji. Poza tem powiedzieć można, że ogólny wskaźnik produkcji był w roku 1928 o kilkanaście procentów wyższy od wskaźnika w r. 1927, przytem tempo wzrostu produkcji dóbr wytwórczych było silniejsze niż tempo wzrostu dóbr spożycia, co wskazywałoby, że dominowały w r. 1928 procesy inwestycyjne. Na to wskazuje i import maszyn i aparatów: w okresie 11 miesięcy r. 1928 wynosił on 294 miljn. zł, gdy w tym samym czasie r. 1927 200 miljn. zł.

W rolnictwie zbiory wypadły lepiej niż się spodziewano i przewyższyły zbiory w r. 1927 (dla żyta o 4%, dla jęczmienia o 17%, dla owsa o 8%). Natomiast zbiory pasz były złe, co utrudniło wybitnie położenie hodowli. Mimo wzrostu zbiorów sytuacja pieniężna rolnictwa uległa pogorszeniu wobec spadku cen, a przedewszystkiem minimalnych zakupów zboża. Osłabiło to zdolność nabywczą rolnictwa, oczywiście, tylko chwilowo.

Mimo powyższego wzrost obrotów i konsumcji w roku 1928 odbywał się w rozmiarach bardzo poważnych, na co wskazuje m. in. i zwyżka przewozów kolejowych (21,1 tys. wagonów przeciętnie dziennie w październiku r. 1928 wobec 17,7 tys. wag. w październiku r. 1927), ale na jesieni r. 1928 nie nastąpił sezonowy wzrost obrotów w normalnych rozmiarach, co wprowadziło pewne tarcia w zakresie zbytu towarów i przez przemysł i przez handel.

Ceny hurtowe pozostały prawie przez cały rok niezmienione i wskaźnik ich w listopadzie r. 1928 był równy przeciętnemu wskaźnikowi w r. 1927, natomiast ceny detaliczne wykazały lekką zwyżkę.

Zarobki wzrosły w r. 1928 dzięki spadkowi bezrobocia i zwiększenia się liczby przepracowanych godzin. Rozpoczął się też w r. 1928 ruch zwyżkowy płac, który jednak nie przyjął jeszcze większych rozmiarów i przeciętny poziom płac pozostał w dalszym ciągu, niestety, poniżej minimum egzystencji. Płace wzrosły w r. 1928 w stosunku do r. 1927 przeciętnie o kilkanaście procentów (od kilku do sześćdziesięciu kilku procentów), a koszty utrzymania

* * *

„Rachunek zysków i strat" za rok 1928 wykazuje po stronie zysków ogromny wzrost inwestycyj — zarówno w zakresie produkcji, jak i trwałej konsumcji, dalej silne zwiększenie produkcji i spożycia, imponujący postęp kapitalizacji pieniężnej, gwałtowny wzrost kredytów, wybitny rozwój budżetu państwowego, rozwój bankowości i t. d., po stronie zaś strat — tylko wzmożenie się ciasnoty na rynku pieniężnym, zaostrzenie się braku kapitałów. Strata jest bardzo poważna, ale niewspółmierna z świetnemi zyskami. *W. Sz.*

REFORMA KONSTYTUCJI

Ze względu na wagę i aktualność reformy Konstytucji—„Przełom" otworzył łamy również i dla Autorów, którzy głoszą koncepcje ustrojowe, nie pokrywające się z poglądami pisma i względem których Redakcja będzie miała mniejsze lub większe zastrzeżenia. Pozostając wierni naszym podstawowym założeniom w sprawie zmian ustrojowych, rozpoczęliśmy dyskusję na ten temat w tem głębokiem przeświadczeniu, iż ścieranie się koncepcyj może wybitnie przyczynić się do wykazania istotnego źródła braków i niedomagań naszego ustroju oraz wskazać najlepsze środki naprawy.

(Dokończenie)

Przechodzimy obecnie do organizacji władz w państwie w najogólniejszym zarysie. Przyjmujemy klasyczny, monteskjuszowski podział na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową, od którego zresztą dopuścimy szereg odstępstw.

Ustalimy bez dyskusji następujące elementy i organy władzy:

naród, prezydent, sejm — jako elementy główne,

rada obrony Rzeczypospolitej — jako organ specjalny,

senat, jako organ pomocniczy przy prezydencie,

ministrowie, sądy, kontrola i samorządy — organy częściowo podległe innym, częściowo niezależne.

I. NARÓD

Źródłem wszelkiej władzy w Rzeczypospolitej Polskiej jest

naród, czyli ogół wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Swoją wolę i władzę wykonywa naród przez:

a) powszechne głosowanie obywateli, czyli referendum,

b) przez prezydenta Rzeczypospolitej, którego obiera w drodze powszechnego głosowania i którego może w drodze głosowania usunąć,

c) przez sejm, obierany na podstawie 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego (patrz Nr. 1),

d) przez komisarzy wyborczych, którzy według specjalnych przepisów (w Konstytucji zawartych) mają obowiązek zawsze, na życzenie konstytucyjnie przewidzianej ilości wyborców, spowodować referendum.

Komisarze wyborczy są obierani przez obywateli-wyborców w ilości 1 komisarza na powiat. Komisarze obierają generalnego komisarza wyborczego Rzeczypospolitej. Wszyscy komisarze wyborczy pełnią swoją funkcję aż do odwołania i obrania nowych komisarzy. Pełnią oni swoje funkcje honorowo (za pokryciem jednak specjalnych kosztów w czasie urzędowania). Mają oni obowiązek zarządzenia i przeprowadzenia powszechnego głosowania obywateli (referendum) na żądanie, konstytucyjnie unormowane, obywateli-wyborców, na uchwałę sejmu lub na dekret prezydenta oraz rozpisywania i przeprowadzania wyborów do sejmu w terminach i wypadkach konstytucyjnie przewidzianych.

Sposób przeprowadzenia głosowania oraz sformułowania przedmiotu głosowania ustala Konstytucja.

Referendum decyduje bezpośrednio w sprawach i wypadkach przewidzianych w Konstytucji. We wszelkich innych wypadkach inicjatywa prawodawcza referendum powinna być skierowana na drogę zwykłego ustawodawstwa konstytucyjnego, a więc w czasie kadencyj sejmowych — do sejmu, a w razie rozwiązania sejmu przez prezydenta Rzeczypospolitej — do tego ostatniego.

II. PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Łączy on w swojej władzy elementy władzy prawodawczej wykonawczej i sądowej, i jest najwyższym reprezentantem Rzeczypospolitej na zewnątrz i wewnątrz państwa.

Podpisuje wszelkie ustawy, uchwalane przez sejm.

Posiada prawo 2-krotnego veta: po raz 1-szy odsyła ustawę z powrotem do sejmu wraz ze swemi uwagami, po raz 2-gi oddaje ustawę pod decyzję referendum.

Posiada prawo rozwiązywania sejmu na okres nie dłuższy niż pół kadencji sejmu. Rozwiązując sejm, winien zawsze ten krok umotywować publicznie. Na żądanie referendum winien zawsze niezwłocznie sejm zwołać.

Posiada prawo inicjatywy prawodawczej.

Posiada prawo wypowiadania wojny i ogłaszania mobilizacji oraz zawierania pokoju i zawieszenia broni, zawsze na skutek uchwał rady obrony Rzeczypospolitej (p. niżej).

Mianuje prezesa rady ministrów i, na jego wniosek, ministrów oraz usuwa ich według uznania. Mianuje i awansuje oficerów wszystkich stopni oraz mianuje ich dowócami jednostek wojsk — do dowódcy pułku włącznie. Mianuje sędziów, prokuratorów i kontrolerów państwowych.

Posiada prawo łaski i zupełnego darowania lub zmniejszenia i zamiany kary.

Posiada prawo odwoływania się do referendum przez wydanie odnośnego dekretu i zarządzenia komisarzom wyborczym.

Prezydent Rzeczypospolitej jest odpowiedzialny:

przed prawem — na równi ze wszystkimi obywatelami państwa,

przed narodem — w drodze odpowiedzialności politycznej przed referendum, zwołanem z inicjatywy obywateli wyborców lub na uchwałę sejmu.

III. SEJM

Sejm jest wspólnie z prezydentem Rzeczypospolitej najwyższym organem władzy Rzeczypospolitej Polskiej. Sejm składa się z posłów, przedstawicieli wyborców, obieranych na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa, przez obywateli w wieku od lat 21 z pośród obywateli, posiadających konstytucyjnie ustalony cenzus wykształcenia, w wieku od 30 lat życia.

Sejm posiada prawo stawiania kwalifikowaną większością w stan oskarżenia politycznego prezydenta Rzeczypospolitej w sprawach rządzenia państwem. Sejm odwołuje się w tych wypadkach do referendum. Sejm posiada prawo uchwalania opinji o działalności poszczególnych ministrów i prezesa rady ministrów, którzy jednak nie mają obowiązku podawania się z tego tytułu do dymisji.

Sejm uchwala budżet państwa i ustala etaty wojska oraz etaty wszelkich urzędów państwowych, w drodze ustawy.

IV. RADA OBRONY RZECZYPOSPOLITEJ

Dla decydowania w sprawach obrony Rzeczypospolitej zbiera się rada obrony Rzeczypospolitej, zwoływana przez prezydenta Rzeczypospolitej.

Rada obrony Rzeczypospolitej składa się z prezydenta Rzeczypospolitej, jako przewodniczącego, z marszałka sejmu, prezesa senatu, wszystkich ministrów, generalnego inspektora armji, prezesa sądu najwyższego, prokuratora generalnego Rzeczypospolitej, prezesa naczelnej izby kontroli państwa i głównego komisarza wyborczego.

Uchwały rady obrony Rzeczypospolitej zapadają większością głosów, przytem w razie równego podziału, głos prezydenta Rzeczypospolitej przeważa.

V. SENAT

Senat jest ciałem doradczem przy prezydencie Rzeczypospolitej, który mianuje członków senatu, senatorów i jego przewodniczącego, Pierwszego Senatora, i usuwa ich ze stanowisk według własnego uznania. W liczbie senatorów powinna się znajdować pewna ilość doświadczonych prawników.

Senat rozpatruje kwestje przekazane mu przez prezydenta Rzeczypospolitej, a w szczególności — projekty ustaw sejmowych.

VI. MINISTROWIE

Prezydent Rzeczypospolitej mianuje prezesa rady ministrów i na jego wniosek ministrów oraz usuwa każdego z nich według własnego uznania.

Ministrowie podporządkowani są prezydentowi Rzeczypospolitej. Biorąc udział w radzie obrony Rzeczypospolitej, ministrowie są wolni w wypowiadaniu swojego zdania i w głosowaniu.

Ministrowie tworzą radę ministrów z prezesem rady ministrów na czele. Prezes rady ministrów jest jedynie przewodniczącym na radzie ministrów. W obradach rady ministrów, w razie równego podziału głosów, głos prezesa rady ministrów rozstrzyga. Rada ministów służy dla ułatwienia ministrom ich współpracy.

VII. SĄDY I PROKURATURA

Sądy są niezawisłe. Prokuratura działa z ramienia ministra sprawiedliwości i podlega mu w swoich działaniach służbowych.

Sędziowie są nieusuwalni, to znaczy mogą być usunięci ze swych stanowisk jedynie na skutek wyroku sądowego.

Sędziowie pokoju są obieralni przez ludność i zatwierdzani formalnie przez prezydenta Rzeczypospolitej. Pozatem są zrównani we wszystkiem z innemi kategorjami sędziów.

VIII. KONTROLA PAŃSTWOWA

Kontrola państwowa składa się z naczelnej izby kontroli państwa i z izb jej podwładnych. Na czele stoi prezes naczelnej izby kontroli państwa, który ma prawo kontroli, w ramach ogólnych kontroli — nad działaniami prezydenta Rzeczypospolitej. Pozatem przeprowadza osobiście lub zarządza kontrolę wszelkich organów władzy i urzędów w Rzeczypospolitej.

* * *

Powyższy zarys zasad konstytucyjnych jest, rzecz naturalna zupełnie ogólnikowy. Wyłania się moc doniosłych zagadnień, których zupełnie nie poruszymy. Nadmienimy tylko o kwestji dwuizbowości względnie jednoizbowości przedstawicielstwa parlamentarnego: dwuizbowość, podobnie jak i sama monarchja konstytucyjna (ograniczona), jest rudymentem dawniejszych ustrojów stanowych. To też, jako przeżytek nie na miejscu, całkowicie odrzucamy. Rolę zaś tradycyjnej drugiej izby, jako hamulca w legislatywie parlamentu, przekazuje nasz zarys całkowicie prezydentowi Rzeczypospolitej, a pośrednio i referendum.

Na zakończenie zrobimy tylko parę jeszcze uwag.

Chyba trudno dalej posunąć — niż to zrobiono powyżej — ustrój współczesnego wielkiego państwa w kierunku uzależnienia każdego urzędu, każdej władzy, każdego „magistratus" — włącznie do prezydenta — od zbiorowo wyrażonej woli ogółu. Chyba trudno o większy, o głębszy demokratyzm? A jednocześnie, najwyższa władza wykonawcza w państwie jest silna! Silna i zdolna do błyskawicznych działań, czy to na zewnątrz, czy wewnątrz. Przecie każdej chwili prezydent może ukrócić partyjnictwo, parcjalizm, przysłowioną i tradycyjną w Polsce swawolę i sobkostwo, każdej chwili może odwołać się do zdrowego poczucia ogółu obywateli, zwrócić się o wyrażenie woli tego abstrakcyjnego dotąd „narodu". Z chwilą wprowadzenia takiej konstytucji narodzi się rzeczywiście „naród" — „wirulentny politycznie".

Prezydent nie jest monarchą, nie jest tyranem — przecie ludność, naród, obywatele, mogą podnieść swój głos oceny dla aktów swego przedstawiciela. Jest on przecie wybierany przez nich, jest ich reprezentantem, jest również wybitnym rzecznikiem ich woli, ich interesów, ich tendencyj — jest mężem zaufania całego kraju, jest „Najzdatniejszym" — wyrasta z własnej popularności i z własnej zawsze wysokiej wartości. Będzie to zawsze „the right man of the right place".

Ciekawą jest gra — zmaganie się interesów, woli i rozumu politycznego trzech decydujących czynników polityki w państwie: narodu, ogółu obywateli — przez referendum, rządu — w osobie prezydenta, i sejmu. Naród wybiera prezydenta, więc pośrednio — cały rząd, od prezydenta wyłącznie zależny. Obiera sejm, swoich przedstawicieli, a więc przeważnie — przedstawicieli najaktywniejszych politycznie grup społecznych. Sejm może oskarżyć politycznie prezydenta, naród — usunąć go. Prezydent może rozwiązać sejm, ale odpowiada zato w pewnych warunkach przed narodem.

Tu staje przed ustawą konstytucyjną zadanie umiejętnego, pedagogicznego unormowania metod usuwania prezydenta z jego stanowiska: agitacja przeciwko niemu przed decyzją referendum, czy to w razie odwołania się sejmu, czy z inicjatywy samych obywateli, powinna być bezwzględnie utrzymana w ramach zupełnej lojalności, rzeczowości i powagi, pozbawiona wszelkich elementów niskiej demagogji i poniżania autorytetu najwyższego przedstawiciela władzy w państwie. Przy wszelkich działaniach agitacyjnych mogą być obecni przedstawiciele władzy i interwenjować przeciwko wszelkim naruszeniom Konstytucji w tym względzie. W czynnościach urzędowych komisarzy wyborczych (tych bezpośrednich funkcjonarjuszy, agentów ludowych), w czynnościach ściśle konstytucyjnych, nikt nie może stawiać im żadnej przeszkody, a przeciwnie, cały aparat administracyjny w państwie powinien być do ich dyspozycji. Ujęcie takie będzie w nadzwyczajnej mierze wychowywać społeczeństwo w duchu powszechnej lojalności i odpowiedzialności.

Ustrój, jaki naszkicowaliśmy wyżej, jest demokracją; demokracją, jakiej dotąd w dziejach nie było jeszcze na tak wielką skalę, dlatego, że zastosowano referendum i kontrolę, kontrolę powszechną. Więc jest demokracją, ustrojem parlamentarnym, ale jest jednocześnie dyktaturą, nie jednostki niepowołanej, tyrana, uzurpatora, lecz zawsze tylko o tyle, o ile wyborcy na to się zgodzą — jest dyktaturą przedstawiciela ogółu dla dobra tego ogółu. I nie jest to dyktatura stała. Bynajmniej. Formą stałą, stanem stałym, jest demokracja, ludowładztwo, dyktatura zaś zaistnieje — zawsze tylko w drodze legalnej — skoro zaistnieje rzeczywista ku temu potrzeba, i zawsze nie inaczej, jak z woli i upoważnienia całego narodu. Jest to dyktatura w stanie potencjonalnym, która zawsze będzie w możności rozwinąć całą swoją potęgę i sprawność kinetyczną. I nigdy nie będą te oscylacje od absolutnego ludowładztwa (ale mądrego, nie ochlokracji) do absolutnej (choć ograniczonej) dyktatury, nigdy nie będą zachodzić w drodze przewrotów: każdy krok najefektywniejszą władzę posiadających delegatów ludu, czy to sejmu, czy prezydenta, będzie głęboko przemyślany, zważony, uzgodniony z rzeczywistą wolą, z najistotniejszemi potrzebami i najsilniejszemi tendencjami, emocjami społeczeństwa — emocjami, które zdolne przecie zawsze będą wywołać silne, poważne akcje i presje.

Ustrój taki (nie uważamy podanego wyżej szkicu za wykończony i bez błędu, chodzi o główne idee przewodnie), przechodząc w ślady ponad dawnym, tradycyjnym ustrojem Polski (stanowa monarchja elekcyjna), kształtuje się podobnie do jednego z mądrzejszych ustrojów historycznych, do państwa królów hebrajskich, obieranych przez Sanhedryn, przez grono Starszyzny, grono Mędrców. Niestety, u nas, w naszych czasach, mądrość, autorytet, te wielkie zdobycze na pewnym poziomie rozwijającego się intelektu rasy ludzkiej, nie istnieją prawie. A byłyby w naszych warunkach jeszcze bardzo korzystne. To też zasada cenzusu inteligencji w biernem prawie wyborczem jest próbą uzdrowienia psychiki mas i sanacji częściowej stosunków politycznych. Proponowany ustrój sięga do historycznych i dalej do przedhistorycznych form, gdzie władca najwyższy, autokrata, był jednocześnie arcykapłanem, predestynowanym przez najmędrszych, najlepszych, najpotężniejszych, był najlepszym z najlepszych, był najzdatniejszym. Dawniejsze historyczne i przedhistoryczne wzory miały aureolę sakralności, w którą zawsze później stroiły się wszystkie monarchje. Cóż, czasy dzisiejsze są inne. Zmaterjalizowany i zdemoralizowany ogół dąży w pierwszym rzędzie do zaspokojenia interesów, a w mniejszej mierze do ideałów. Zresztą i zracjonalizowanie ludzkości idzie naprzód. Element praktyczności, przydatności, utylinarności takiego ustroju, jak proponowany, może rozbudzić również uczucia, ale nie ślepe ubóstwianie i przywiązanie niewolnicze do władzy (które opiera się zresztą zawsze na egoiźmie i chęci zysku), lecz będą to raczej poczucia mądrości i słuszności społecznej, wartości moralnej ustroju politycznego. Może to być poczucie dumy państwowej i narodowej, coś jak podobne instynkty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie każdy Yankes, czy to Anglosas, czy Irlandczyk, Szwed, czy Polak lub Żyd, jest patrjotą i „narodowcem".

Warszawa, wrzesień, 1928. *S — — t*

LITERATURA — TEATR — SZTUKA

O WŁASNE ŹRÓDŁA TWÓRCZOŚCI

Polska, chcąc zająć odpowiednie dla siebie stanowisko, musi przestać być konsumentem wartości gdzieindziej stworzonych, lecz producentem ich, musi własną twórczością we wszystkich dziedzinach życia społecznego zdobyć sobie prawo obywatelstwa na wielkiem targowisku świata.

Rozważania Szujskiego o naszej młodszości cywilizacyjnej weszły do świadomości społeczeństwa polskiego jako komunał, którym chętnie rozstrzyga się szereg poważnych i zawiłych problematów narzuconych nam przez historję zwłaszcza od chwili, gdy stanęliśmy do niezawisłej pracy nad własnym rozwojem.

Przekonanie o prawdziwości zdania tego, stało się, wbrew zamierzeniom znakomitego historyka, dogodną wymówką dla naszego lenistwa, upoważniającą nas do zastępowania twórczych wysiłków w budowaniu naszej teraźniejszości i przyszłości mniej lub bardziej dokładnem naśladownictwem firm, do których gdzieindziej narody i społeczeństwa doszły wielowiekową pracą mozolną szeregu pokoleń.

Uznając naszą młodszość kulturalną, łatwo i bezboleśnie rozgrzeszamy się od podejmowania trudu stworzenia własnych form, odpowiadających naszej rzeczywistości, uwarunkowanych składem etnicznym, położeniem geograficznem, stanem gospodarczym, ustrojem społecznym naszego Państwa, naszą przeszłością i mimo wszystko naszą odmiennością psychiczną, którą usiłujemy jaknajstaranniej zatracić, aby się przybliżyć do jakiegoś ab-

strakcyjnego, bliżej nikomu niewiadomego typu przeciętnego Europejczyka.

Wzory i formy, poczęte w środowiskach, posiadających o kilka wieków starszą tradycję, wypróbowane w ciągu stuleci w odmiennych warunkach, wydają się nam częstokroć tak absolutnie doskonałe, że możemy je bez poważniejszych zmian przeflancowywać na nasze nieprzeorane pola.

Wypróbowany w Anglji parlamentaryzm, naprzykład, uważany przez wielu za nadający się w zupełności do przetransponowania na nasz grunt, zważywszy na rezultaty, które przyniósł w swej ojczyźnie.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, gdy umysł, przyzwyczajony do opierania się na autorytecie suchych przeżyć i doświadczeń stara się przenieść do Polski ten lub inny ustrój, do którego powoli dochodzi dany naród, czy też społeczeństwo, porzuciwszy, czy też przełamawszy w czynie rewolucyjnym kształty dawne, pod naporem konieczności dziejowej, ustrój jeszcze płynny, niezastygły w pewne wyraźniej już zarysowujące się kształty, podlegający ciągłym jeszcze zmianom, w miarę narastania nowych doświadczeń.

Tak więc faszyzm, lub bolszewizm, powstałe w tak bardzo różnych warunkach i które jeszcze nie ukończyły swej ewolucji, stają się w pewnem jej stadjum przedmiotem zachwytu u nas i wzorem, według którego ma się ułożyć nasze życie państwowe.

Przykłady przytoczone z zakresu twórczości prawnopaństwowej całkowicie dadzą się rozciągnąć na wszelkie dziedziny naszego życia państwowego, czy to gospodarczego, czy też twórczości kulturalnej, intelektualnej. Wszędzie jesteśmy zapatrzeni we wzory obce, uważając za najwyższy cel osiągalny dla nas jaknajdokładniejsze naśladownictwo tychże wzorów.

W tej przetwórczej, czy też nawet odtwórczej działalności szukamy drogi porozumienia ze światem nas otaczającym (jeżeli chodzi o ogólne nastawienie obecne — ze światem zachodnim). Wydaje nam się, że wierne odtworzenie form zachodnio-europejskich będzie dostatecznym tytułem do nazwania się mianem Europejczyków. Nie możemy natomiast zrozumieć, że jedyną legitymacją mogącą Polskę postawić istotnie w rzędzie równouprawnionych narodów świata, będzie wniesienie do dobytku ogólno-światowego wkładów nowych wartości, które będą przyswojone przez świat zachodni, które w tym świecie staną się bodźcem do dalszej twórczości. Polska, chcąc zająć odpowiednie dla siebie stanowisko, musi przestać być konsumentem wartości gdzieindziej stworzonych, lecz producentem ich, musi własną twórczością we wszyststkich dziedzinach życia społecznego zdobyć sobie prawo obywatelstwa na wielkiem targowisku świata. Konsumowanie jedynie wytworów kultur obcych doprowadzi łacno do bierności kulturalnej, a co za tem idzie — do kulturalnego bankructwa.

Dojrzałość kulturalna, do której dążyć winniśmy, zasadzać się będzie musiała na współudziale w pracy innych narodów, a nie, powtarzamy, na spożywaniu ich wytworów.

Stosunki i prawa panujące w życiu gospodarczem dadzą się całkowicie zastosować we wszystkich innych gałęziach pracy narodu i Państwa. Tak jak Państwo, posiadające stale ujemny bilans handlowy, będzie musiało z czasem podpaść pod kuratelę obcą, tracąc swój presige — tak samo naród wyłącznie opierający się w dziedzinie kultury duchowej na pracy obcej, z czasem stanie się quantité negligeable w świecie cywilizowanym, tembardziej, że naśladownictwa staną się wreszcie nałogiem, który sparaliżuje definitywnie twórcze siły jego.

Należy jednak zauważyć, że chcąc coś dać istotnie wartościowego, istotnie własnego do ogólno-ludzkiego dorobku, należy mocno opierać się o grunt realny, na którym losy nam żyć rozkazały.

Twórczość kulturalna nie może być przedmiotem dowolnych spekulacyj, lecz musi być wynikiem walki człowieka z otaczającym go światem realnym, a nie z jakiemiś majakami, powstałemi znów na skutek ciągłego zapatrzenia się w miraże odległych i obcych nam czynników.

Niestety, te zbyt proste i elementarne prawdy nie są u nas dostatecznie rozumiane i nieliczne grupy tylko czują potrzebę wydobycia z własnych wnętrz własnej prawdy, którą światu ma nasz naród zadokumentować swoje istnienie.

W tej pracy znów głos pierwszy zabrała poezja, która przez lata niewoli fizycznej była jedynym wyrazem naszego trwania. Hasło to więc rzuciła grupa poetów, budująca świątynię myśli polskiej na gruzach legendarnej świątyni arjańskiej „Czartaka".

Budując zaś „Zbór", porzucili oni odległe i obce duchowi i fizycznej naturze Polaka szlaki urbanizmu, który w naszych warunkach dziś jeszcze jest tylko modną teoryjką dogadzającą naszemu snobizmowi, i zwrócili się do Ziemi, z której wyprowadzają swój rodowód.

Być może, że jest to zacieśnienie widnokręgów dla czekających nas trudów i pracy. Zasada jednak jest słuszna, z Ziemią bowiem zrośnięta, w nią wrośnięta winna być wszelka twórczość, z niej musi czerpać swą moc. W niej szukajmy skarbów, któremi wkupimy się do grona wolnych narodów świata. W ziemi bowiem i związanym z nią człowieku... „w naturze więc i w jej człowieku widzimy zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego".

A. O.

„L E N O R A"

Zbudowawszy nasyp, wespół z tysiącem innych robotników, ułożył Kaden tęgie podkłady pod szyny kolejowe, a teraz stoi, jako zwrotniczy, na wielkiej stacji i nadaje kierunek expressowi czasu polskiego.

J. Kaden-Bandrowski: „Lenora", z cyklu „Czarne skrzydła", Lwów, 1928, wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

„Każdy, kto przerwie swe zajęcie i bodaj trzy minuty popatrzy przytomnie na to, co go otacza — zawyje z przerażenia!" („Lenora", str. 11). Istotnie, życie nie jest romansem; oczywistość — powleczona czarnemi skrzydłami znoju, udręki — bez końca, na ślepy los. Wynalazek niepodległości— to nie ostateczny balsam indywidualno-gromadnych bolączek — to punkt wyjścia, odskocznia dla

uchwycenia wynalazku istotnej swobody twórczego, radosnego pędu machiny współczesności.

Zbudowawszy nasyp, wespół z tysiącem innych robotników, ułożył Kaden tęgie podkłady pod szyny kolejowe, a teraz stoi, jako zwrotniczy, na wielkiej stacji i nadaje kierunek ekspressowi czasu polskiego. Zaprawiony w żmudnej pracy skałotocza, oszlifowany z ostrych kantów niezgulstwa, doświadczony w zawodach, wchodzi poprzez łuk odważnego spojrzenia — w generalskie szlify „odzyskanego śmietnika" („Generał Barcz"). Radość go rozpiera, wspomnienia dawieństwa lat dziecinnych, niesfałszowana sentymencikiem w cieniu zapomnianej olszyny. Nastawia okular automobilisty na dalekie kraje Europy, która siano zbiera powojenne. I znowu wraca do swej zwrotnicy — semaforu. Trzyma w swem ręku „drobiazg"— odpowiedzialność za bezpieczeństwo walącej z hukiem maszyny polskiego wynalazku. A jednak — buddystyczne trzy minuty chwytają go w kleszcze rozpalonem żelazem rzeczywistości. Wytrzymuje próbę: zwrotnicy nie puszcza i— patrzy w dal — wzdłuż szyn, bez przerażenia. I tu właśnie jest jego zwycięstwo.

Poprzednikiem Kadena, z nocnej zmiany, — Żeromski w „Przedwiośniu", tragedji Cezarego Baryki. Szklane domy złud wyprysły z kół polskiej mitręgi; staje przed oczyma konflikt zwartych mas ludzkich ze sobą o prawo niezależności ekonomicznej i swobody pod duchem nieprzenikającym; Bandrowski przekreśla filuta historji, chwyta młot w garść, by łomotać węgiel kamienny drańtwa i pospolitego dojutrkowania. Nie utarty to szlak wieszczostwa, to mina wybuchowa, przez którą zdobywa się minerał prawdy trzeźwej a sprawiedliwej. Stare zabawki — polskie Oberamergau — muszą iść precz, razem z leaderem Mieniewskim. Macki obcego kapitału Coeur'ów i swojskiej Kostryńszczyzny — muszą lec przed naporem zwartej siły pracy, zorganizowanej przez państwo, solidarnością mózgu i mięśni: Lenora i Tadeusz Mieniewski. Idą razem — spleceni uściskiem porozumienia, łamiąc przesądy przeszłości i wygodnictwa. Ku czemu idą — dowiemy się niebawem w części następnej cyklu „Czarnych skrzydeł". Tymczasem zajrzyjmy pod podszewkę artystycznej roboty powieści.

Gatunek: powieść społeczna, wytrzymana w naturaliźmie, pokrewnym Sinclair'owi.

Rodowód polski: „Lalka" i „Ludzie bezdomni".

Kompozycja: cztery akty, naświetlone ruchomym objektywem; zawartość i t. zw. forma: gruby, chropawy węgiel, wyrywany „gruzłowatemi" dłońmi bezlitosnej naturze; dramat płynącej rzeczywistości: autor w pośrodku prądu głównego.

Styl i język: twardy, konkretny; zwarty, lecz przenikliwy, bez szychu i pozy, bogaty a prosty, czasem nibycyniczny, by za chwilę ująć nawet rzewnością (miłość Tadeusza i Lenory, ojciec i syn); narracja powolna, lecz chwytliwa; niedostrzegalny prawie humor o ironicznym zakroju (stary leader Mieniewski, dyrektor Kostryn), humor groźny, jak nieznany górnikowi ogień pod pochylnią; realizm charakterystyk — zmieszany z karykaturą — jak w życiu: postać pani Knote, zmaltretowanej, nędznej, a jakżeż pomimo wszystko smutne; nawet zgniła rodzina Kostryniów, nawet Coeur, sekretarz związku — Koza i poseł Drążek — wszyscy, wszyscy są głęboko ludźmi, których autor rysuje od strony wydarzeń i od wnętrza ich własnego.

A więc psychologizm! Tak, tylko wszechstronny, niewyidealizowany, niebezdogmatowy, wolny od tendencji. Niezrozumiała jedynie i niejasna postać księdza Kani, zapewne dalszy ciąg powieści rzecz tę wyświetli. Czekamy z niecierpliwością zapowiedzianej kontynuacji!

Feliks Araszkiewicz

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

„Solidarność Pracy", pismo syndykalistyczne, organ Generalnej Federacji Pracy, Nr. 1, 2, 3 z roku 1928 i Nr. 1 z roku 1929.

Przełom majowy, który niczem potężna burza dziejowa, wstrząsnął przesyconą niezdrowemi zarodkami atmosferą — stał się źródłem zbawczych prądów we wszelkich dziedzinach życia polskiego. Jednym z nich stał się syndykalizm, który wysunął się rychło na czoło aktualnych zagadnień w Polsce. Trybuną dla teoretycznych rozważań syndykalistów polskich stał się miesięcznik *„Solidarność Pracy"*. Mimo, iż w zaraniu swej pracy inicjatorzy nie przystępowali do organizowania związków zawodowych na głoszonych przez siebie podstawach — spotkali się z generalnym atakiem zjednoczonych partyjników z prawa i z lewa, którzy ze źle ukrywaną bojaźnią o utratę wpływów, witali każdy numer czasopisma. To też nieopisana była radość wszystkich prowodyrów partyjnych, gdy z wiosną roku 1928 *„Solidarność Pracy"* przestała wychodzić. Czego nie wypisywano na ten temat, czego nie wygadywano. „Oczywiste bankructwo ideowe... my tylko przetrwamy wszystko, my — potęga, my — niczem niewzruszeni"...

Aliści okazało się, że radość była trochę przedwczesna. Pod bezpośrednim wpływem głosu mas, które domagały się rozpoczęcia konkretnych prac w terenie nad uzdrowieniem ruchu zawodowego klasy robotniczej — powstała Generalna Federacja Pracy, jako forma organizacyjna polskiego syndykalizmu. Po uzyskaniu prawnych ram organizacyjnych Federacja rozpoczęła pracę nad skupianiem w swych szeregach tych wszystkich, którzy postulaty programowe syndykalizmu uznali za swoje „credo" ideowe. W chwili obecnej Generalna Federacja Pracy jest już jedną z poważniejszych organizacyj zawodowych w Polsce, rozwijając się niemal z dnia na dzień. Jednym z objawów tego rozwoju jest niewątpliwie wznowienie *„Solidarności Pracy"* w formie tygodnika, którego pierwszy numer po wznowieniu ukazał się z datą 9 grudnia 1928 roku. W numerze tym mamy przedewszystkiem artykuł wstępny p. t. „O nowe drogi ruchu zawodowego", w którym autor wyjaśnia genezę G. F. P. i podkreśla mocno, że obóz syndykalistyczny „obrał metodę budowania zupełnie nowej organizacji jedynie dlatego, że nie może zgodzić się z żadnym z dotychczasowych kierunków, stojących na błędnem stanowisku łączności politycznego i zawodowego ruchu klasy pracującej". Ciekawe dane podaje artykuł następny „Akcje strajkowe polskiej klasy pracującej w r. 1927". Autor zwraca uwagę, że genezą przeważającej większości strajków były głodowe zarobki robotnicze. Podniesienie poziomu płac klasy pracującej — stać się powinno zatem dogmatem naszej polityki socjalnej.

Wiele cennych uwag zawiera praca Kazimierza Zakrzewskiego „Syndykalizm jako ruch robotniczy". Po dokładnem oświetleniu historji ruchu robotniczego na Zachodzie (Francja, Anglja) — autor konkluduje: „Syndykalizm — to prawdziwy ruch robotniczy, jedynie uprawniony do reprezentowania klasy robotniczej, do wyrażania jej postulatów. Niezależność syndykalistyczna jest jedyną gwarancją, że ruch ten będzie się rozwijał da-

lej, aż do opanowania produkcji i przebudowy Państwa".

Jednej z największych trosk klasy pracującej, która wielu ludziom w Polsce spędza sen z oczu, poświęcony jest artykuł „Ubezpieczenie na starość".

Następnie mamy obszerny, programowy artykuł redakcyjny p. t. „Problem ustroju gospodarczo - społecznego w Polsce". Ponieważ artykuł ten ukaże się jako oddzielna broszura — obszerniejsze omówienie tej pracy odkładamy do chwili ukazania się jej w książkowem wydaniu.

Genezę powstania i obecny skład władz organizacji mamy przedstawiony szczegółowo w artykule „Generalna Federacja Pracy".

Sytuację polityczną omawia B. S. w artykule „Sejm i Rząd na tle dyskusji budżetowej". Jerzy Różycki analizuje szczegółowo budżet Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

W następnym artykule „U progu nowych lat dziesięciu" autor, stwierdziwszy znaczny postęp we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, zaznacza równocześnie, że postęp ten odbył się w głównej mierze dzięki stosowaniu polityki niskich płac robotniczych. Lecz takie „przymusowe oszczędzanie" odbija się ujemnie na produkcji i dlatego „podwyższenie płac, podwyższenie znaczne i możliwie szybkie, konieczne jest już nietylko ze względów sprawiedliwości społecznej, lecz ze względów gospodarczych".

Prócz tego mamy artykuł „Wychowanie fizyczne i sporty wśród robotników" oraz „Tragiczne zapasy kapitału z pracą" (na marginesie olbrzymiego lokautu w Niemczech). Przegląd prasy zawodowej" i bogaty dział z „Życia organizacji" zamykają ten ciekawy numer.

*

Numer drugi z dnia 16 grudnia przynosi na wstępie artykuł „Przed organizacją ubezpieczeń społecznych w Polsce". Jest to praca poświęcona rozpatrzeniu rządowego projektu ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Ustawa ta ma objąć ubezpieczenia na wypadek choroby lub macierzyństwa i na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci.

W następnym artykule p. t. „Syndykalizm we Francji" zapoznaje nas Kazimierz Zakrzewski z dziejami Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.). Po głębokich dociekaniach nad przyczynami kryzysów i załamań C. G. T., autor stwierdza, że „Generalna Konfederacja Pracy jest zarazem rewolucyjna i realistyczna... Przez to stanowisko i przez swą pracę C. G. T. jest wzorową organizacją klasy pracującej".

Największe bolączki klasy pracującej znajdują swoje odzwierciadlenie w artykule „Zatrudnienie, bezrobocie i płace". Bardzo ciekawa, oparta na źródłowych danych jest praca T. Oszyńskiego p. t. „Bezrobocie, emigracja i praca w latach 1925 — 1928". Na podstawie ścisłych danych statystycznych autor dochodzi do wniosku, że „właściwy odpływ sił ludzkich na obczyznę pulsuje dość jednolicie około normy 60,000 osób, co stanowi tylko najwyżej szóstą część naszego przyrostu naturalnego w roku". Drugim niezmiernie ciekawym wnioskiem jest stwierdzenie, że „emigracja czasowo - zarobkowa (do Niemiec, do Francji i t. d.) w ciągu ostatnich lat stale zmniejsza się". „Gdzież więc podziewa się siła robocza społeczeństwa, skoro i rejestry bezrobocia tak poważnie się zmniejszają?" — zapytuje autor. I znów na podstawie cyfr autor wykazuje, że „stan rejestrowanego zatrudnienia robotników (bez rolnictwa, handlu urzędów i t. d.) podniósł się w ciągu trzech lat ostatnich o 275.000 osób, a w porównaniu z wrześniem 1925 roku o 43 proc." Jest to najlepsze świadectwo twórczych poczynań rządów pomajowych w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych.

O niebezpiecznem deptaniu ustawodawstwa robotniczego w Niemczech przez socjalistyczny rząd Müllera informuje B. Or. w artykule „Po likwidacji lokautu w Niemczech".

O wzajemnej zależności między ujemnym bilansem handlowym Polski a bezrobociem pisze T. w artykule „Niezdrowy przywóz a bezrobocie". Autor zupełnie słusznie zwraca uwagę na niesłychaną lekkomyślność społeczeństwa, przedewszystkiem zaś warstw posiadających, które dla dogodzenia swym zachciankom i snobistycznym nawyknieniom, sprowadzają przedmioty luksusowe bądź materjały, mogące być wyprodukowane w warsztatach krajowych. A w tym samym czasie cała armja bezrobotnych czeka na pracę, a cały szereg warsztatów pracy czynny jest zaledwie kilka dni w tygodniu.

Następnie mamy artykuł, omawiający sytuację gospodarczą w kraju w miesiącu październiku r. b. oraz sygnały zbliżającego się przewrotu w przemyśle Stanów Zjednoczonych.

Dr. L. K. pisze o bardzo ważnej i aktualnej kwestji, a mianowicie na temat „Płac robotniczych a potrzeb odżywczych organizmu". Na podstawie ścisłych naukowych wyliczeń autor dochodzi do wniosku, że „dzienny wydatek na utrzymanie rodziny robotniczej wyniesie około 12 złotych". Jeśli zważymy, że wzięte pod uwagę ilości produktów spożywczych stanowią minimum, niezbędne do utrzymania przy życiu 4 osób (2 dorosłych i 2 małoletnich), to zrozumiemy dopiero nędzę klasy robotniczej i grozę położenia. Nic dziwnego, że w tych warunkach „problemat poprawienia bytu robotnika urasta do zagadnienia przyszłości rasy, przyszłości Państwa, a dla a dla najszerszych mas społeczeństwa jest zagadnieniem życia lub śmierci". J. Str. w artykule „O istotę oświaty robotniczej" porusza 2 kapitalne kwestje: kontrolę klasy robotniczej nad produkcją i zagadnienie solidaryzmu wsi i miasta.

Pozatem numer zawiera bogaty dział recenzyj i sprawozdań, dział porad prawnych, kronikę z życia organizacji, przegląd prasy zawodowej, z życia pracowników umysłowych, ze sportu i t. d.

Recenzję z pozostałych numerów „Solidarności" zamieścimy w następnym zeszycie. *C. Z.*

J. Domaniewski: „Przyroda" dla V-go oddziału szkoły powszechnej. Część I: Tekst, Część II: Ryciny. Lwów 1928. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Książka ta stanowi część trzecią „Przyrody" dla szkół powszechnych. Dwie pierwsze części, które ukazały się z początkiem roku 1928 przeznaczone są dla oddziałów III i IV tej szkoły.

Staranność wydania widać tu niemniejszą aniżeli w tamtych częściach. Podobnie też jak tamte książka ta zawiera mnóstwo rysunków, odbitych na oddzielnych tablicach. Szczególniej ryciny egzotycznych zwierząt i roślin, o które tak trudno nauczycielowi, oddadzą w nauczaniu przyrody ogromne usługi. To samo dotyczy opisów, które odznaczają się barwnością i bogactwem treści. Pod względem bogactwa materjału książka ta wyróżnia się ze wszystkich innych tego zakresu, istniejących w naszej literaturze. Opracowana jest ściśle według programu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	**800.—**
1 strona zwykle . . „	**600.—**
1/2 „ . . . . . „	320.—
1/4 „ . . . . . . „	175.—
1/8 „ . . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	**18.—**
Półrocznie . . . . „	**9.—**
Kwartalnie . . . . „	**4.50**

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.